OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 27. Wąbrzeźno, dnia 8 lipca 1926. Rok III.

Przybylski.

Kapliczka.

Jest tam kapliczka mała ustronna,
Ukryta w gąszczu bladej zieleni,
A w niej cudowna z synem Madonna
W złocistych blaskach słońca się mieni.

I choć w gęstwinie leśnej ukryta
I biegiem czasu ściany omszałe,
To jednak słodko przechodnia wita,
Zaprasza w swoje wnętrze zgrzybiałe.

Tutaj Marja w śnieżystej sukience,
Trzyma martwego syna na łonie.
Ma skrzyżowane na piersi ręce,
Cała w niezmiernych boleściach tonie.

A przez okienko małe zielone,
Padnie ukradkiem promyczek słońca,
Aby jej serce pieścić zranione,
Migoce cicho lampka jarząca.

A na jej ołtarz mały ustronny,
Wznoszą się czyste z kielichów wonie.
Tam śnieżne lilje i jaśmin wonny,
A cały w zorzy wieczornej płonie.

Tu taka cisza by senna głusza,
Snują się jakby tajemne cienie.
Tu znajdzie spokój stroskana dusza,
Tu ona znajdzie swe ukojenie.

Czy dzień powszedni — czy to niedziela,
Spieszy tu ludek w głębokiej wierze
I swoje bole z Marją podziela
I szepce swoje tęskne pacierze.

Artur Oppman (Or-Ot)

Kościółek wiejski.

Na wzgórzu się bieli kościołek wioskowy,
W lip starych zieleni ukryty,
A nad nim w słoneczny poranek majowy
Pogodne jaśnieją błękity.

Wystrzela wieżyczka z pośród gęstych konarów,
Uciekać chcąc, zda się, od ziemi,
A niżej zielony rozłożył się parów
Z wieśniaków chatami cichemi.

I patrzy kościołek, jak kwieci się łąka,
Jak zbożem kołysze się niwa,
I dzwoni mu piosnka szarego skowronka
I ptaszął kapela przygrywa.

I patrzy kościołek na wioskę tę lichą,
Na każdą lepiankę i chatkę,
I „Boże błogosław!" powtarza on cicho,
„Błogosław wieśniaczą gromadkę!"

A w jasny odwieczerz rozbrzmiewa dźwięk
Odzywa się dzwonek na wieży — srebrny.
I spływa na ziemię z sfery podniebnej
Na łąki, na pola hen! bieży.

A kiedy na „Anioł" dźwięk dzwonu powionie
Przez łany stojące we łzach rosy,
To wilżą się oczy i chylą się skronie,
I leci modlitwa w niebiosy...

Klasztory i kościoły wileńskie.

Aby mieć pojęcie o ogólnym charakterze Wilna, należy wejść na górę zamkową, z której roztacza się czarujący widok na miasto, rozłożone w przepysznej dolinie u stóp lesistych gór ponarskich, a przerznięte srebrzystą wstęgą Wilji, wijącej się wśród wspaniałych lasów, dolin i ogrodów. Miasto widziane z góry, na której stał ongiś zamek Giedymina, ma cechy bardzo starego grodu. Myślą sięgamy wstecz o parę wieków, gdy patrzymy na wąskie, kręte uliczki, na stare kamienice o wysokich, niekiedy podwójnych lub łamanych dachach, krytych czerwoną, zczerniałą dachówką, na świątynie, których wieże strzelają w niebo, niby ręce wzniesione z błaganiem o zmiłowanie.

Dawniej, prawie połowa Wilna należała do zakonów, a mury i zabudowania klasztorne zajmowały nietylko ulice, ale i dzielnice miasta. Po skasowaniu zakonów na Litwie i zabraniu klasztorów, mury poklasztorne otrzymały rozmaite przeznaczenia i stosownie do tego przerabiano je. Pomimo to, jednak uległy mniejszej od innych gmachów zmianie, i dziś jeszcze wzbudzają podziw ich masywność i grubość, świadczące, że za dawnych czasów nie żałowano na budowę, ani materjału ani kosztów. Prawie bez zmiany zachowały się gmachy klasztorów: bernardynów, franciszkanów, wizytek, benedyktynek, jezuitów, misjonarzy i klarysek świętomichalskich.

Olbrzymi klasztór dominikanów zupełnie zmienił wygląd od strony ulicy Dominikańskiej, ale zachował dawne cechy od zaułka św. Ignacego. W tej jego części w r. 1863 mieściło się więzienie o niewielkich, zakratowanych oknach, i dotąd istnieje brama, przez którą wyprowadzano więźniów na śmierć.

Również dobrze zachowały się tu, jak i przy kościele bernardyńskim, przepyszne, sklepione korytarze i krużganki.

Najmniej ucierpiały istniejące dotąd kościoły, bo zabrane i przerobione na cerkwie, z konieczności zmieniły swój wygląd, nie o tyle jednak, aby w nich nie można było poznać dawnych świątyń katolickich. Szczególnie sobór prawosławny — dawniej kościół św. Kazimierza — cerkiew św. Andrzeja — kościół augustjanów — cerkiew św. Michała — kościół Pana Jezusa — wreszcie cerkiew przy monasterze żeńskim — kościół wizytek zachował architekturę kościelną, a wewnątrz dotąd istnieją wystawy i kolumny ołtarzowe, ślady ambon, chorów, fresków, a nawet obrazy katolickie.

Kościoły wileńskie dlatego może do dziś dnia przetrwały bez zmiany, że aż do ostatnich czasów nie tylko nie wolno było dokonywać gruntownych przeróbek, ale nawet dla pobielenia ścian lub przykrycie dachu, trzeba było starać się o pozwolenie władz, co sprawiało trudności.

Świątynie wileńskie są żywą kroniką pomnikową dawnego Wilna, świadkami jego wzrostu, sławy i upadku. Z niemi są związane nietylko historja chrześcijaństwa na Litwie, ale również dzieje Wilna i narodu. Te mury, rzeźby, ołtarze, pomniki i skarbce potrafią niejedno z przeszłości grodu Giedyminowego opowiedzieć, byle chciano i umiano ich słuchać, to też kościoły wileńskie są bogatą skarbnicą dla badaczów dawnego Wilna.

Najstarszym w Wilnie jest mały, ukryty w ciasnych uliczkach, kościołek św. Mikołaja, wybudowany w XIV. wieku, jeszcze przed wprowadzeniem chrześcijaństwa na Litwie; jest on świadkiem miasta niemal od samego początku jego istnienia. Kościół jest budowany w stylu greckim, ale pierwotną czystość stylu zachowała tylko facjata. Niestety, Litwini, którym przed laty kilkunastu oddano kościołek, popsuli go przez nieumiejętne przeróbki.

Końca XIV wieku sięga również budowa prześlicznego jak cacko gotyckiego kościoła św. Anny, fundowanego przez Annę, żonę W. Ks. Lit. Witolda. Jest to perła wileńska, z której Wilnianie słusznie są dumni, o której Napoleon I, zachwycony niezrównanym wdziękiem kościółka, powiedział, iż gdyby mógł, chętnieby go na dłoni do Paryża przeniósł. W części zatracił na zewnątrz dawne cechy gotycyzmu obok położony kościół bernardynów. Pozostała tylko z tyłu kościoła piękna wieża, której styl profesor Marjan Sokołowski określa jako specjalny gotyk wileński. Za to wewnątrz kościoła pozostało gotyckie, o pięknych filarach, ostrołukowe sklepienie, ozdobione misternym deseniem żeberek, oraz zakrystja, której kryształowe sklepienie zaczyna się od posadzki. Nie mniej ciekawe są tu krużganki, skarbczyk, drzwi żelazne z XVI wieku, stare malowidła itd.

Śladów gotycyzmu można dopatrzeć się w kościele św. Jana na frontowej wystawie i nawet w katedrze, jakkolwiek obie te świątynie uległy znacznym przeróbkom.

Okazała katedra, jak wiadomo, stanęła na miejscu dawnej bałwochwalni Perkuna, w której płonął ogień wieczny przez wajdelotów strzeżony. Jakoby resztkami tej gontyni pogańskiej są: sklep pod ołtarzem wikarjuszowskim i okrągła podstawa dzwonnicy, wielce różniąca się budową i kształtem od wyższych pięter. Przebudowana w końcu XVIII. stulecia przez profesora Gucewicza w stylu neoklasycznym, katedra zachowała nietknięte dawne kaplice: królewską i przepiękną barokową św. Kazimierza, lśniąca od marmurów i sreber, ze zwłokami patrona Litwy w srebrnej trumnie i ze sławnemi freskami Ry-de-Daukerse.

Większość kościołów wileńskich jest budowana w stylu baroka, który przedstawia wielką rozmaitość. Począwszy od skromnego, a pomimo to dziwnie uroczego kościółka bonifratrów, zawierającego wewnątrz źródło, które według podania miało wytrysnąć na mogile umęczonych tu pierwszych franciszkanów, od kościoła św. Michała, o charakterystycznych kopułach, a kończąc na dominikańskim kościele św. Ducha, oraz pięknych kościołach św. Katarzyny i misjonarzy o dziwnie lekkich, strzelających w niebo wieżycach, mamy przed sobą całą historję baroku. Wreszcie wiek XVIII pozostawił w kościołach św. Jakóba i św. Rafała styl jezuicki — płasko-pilastrowy.

Kościoły wileńskie są dziś naszemi muzeami, w których przechowują się drogie pamiątki przeszłości. Wnętrze świątyń zdobią piękne pomniki i niepoślednie dzieła sztuki, a z nim związane są dzieje miasta i całej Polski; świadczą one o potędze i rozwoju tego sercu polskiemu drogiego miasta.

Przybylski.

Nowy rodzaj stali.

Szwajcarski inżynier z Zurychu, Bossard wynalazł po wielu latach eksperymentów nowy rodzaj stali, która jest o 40 proc. lżejszą i o 30 proc. tańszą od obecnie produkowanej. Eksperci potwierdzili donioslość tego wynalazku. Stal ta nadaje się specjalnie do budowy mostów kolejowych, z powodu mniejszej swej wagi.

W celu eksploatacji tego nowego wynalazku założono już towarzystwo akcyjne z kapitałem przeważnie niemieckim.

Bossard zmarł kilka miesięcy temu w Zurychu po sprzedaniu wynalazku.

Co może silna wola.

W Holandji, w Hadze, mieszkał przed czterdziestu laty ubogi listonosz nazwiskiem Sneeders. Po całych dniach od rana do wieczora przebiegał ulice i wydeptywał schody domów, ale gdy skończył swą pracę, nie szukał zabaw ani odpoczynku. Wracał do swej izdebki i siadał przy stole i — uczył się.

Miał jedną bowiem, jedyną namiętność — żądzę wiedzy. Sąsiedzi uważali go za dziwaka, ale on o to nie dbał. Zaczął się sam, bez żadnej pomocy, uczyć po łacinie. Szło mu to bardzo trudno. Gdy sądził, że już nieco umie, wziął do siebie na mieszkanie studenta. Od niego dowiedział się, że umie bardzo mało, że wielu rzeczy nie rozumie, lub źle rozumie. Począł się tedy uczyć od studenta łaciny i przy pomocy jego innych przedmiotów.

Zaznajomił się z innymi studentami, urządzał dla nich niedzielne pogadanki, pożyczał od nich książki. Wreszcie począł sam pracować naukowo. Poświęcił się statystyce i naukom społecznym. Dał do pism jeden i drugi artykuł, następnie książkę, po niej cały szereg prac, które zyskały wielkie uznanie.

Obecnie rząd holenderski skromnego uczonego, który dotychczas wciąż jako listonosz biegał z torbą po mieście, mianował — profesorem uniwersytetu. W ten sposób prosty listonosz, bez szkół, bez doktoratu, bez dyplomów, bez protekcji został profesorem wyższej uczelni i powszechnie znanym i cenionym badaczem Sneedersem.

Oto dowód, że nie papier, nie dyplom robi człowieka i przykład, co może silna wola i praca.

W innym kierunku wybił się w ten sam sposób, tylko dzięki silnej woli, człowiek, który z niczego dorobił się olbrzymiego majątku przed kilkunastu laty zmarł w Londynie, jako wielokrotny miljoner.

Tomasz Holloway urodził się w West-Lawington, jako syn bardzo ubogich rodziców. We wczesnej młodości przymierał głodem, żyjąc często suchym tylko chlebem, chodził boso i obdarty. W szkole jednak był pierwszym uczniem, a taką odznaczył się pilnością, że nauczyciel ofiarował mu się dawać lekcje prywatne. Gdy miał dwanaście lat, stracił ojca. Stary Holloway umarł na zapalenie płuc z zaziębienia, gdyż nie miał na wprawienie szyby w oknie.

Młody Tomasz poszedł do Londynu i zgodził się na chłopca do posyłek. Odznaczył się taką pilnością i sprytem, że go wzięto do kantoru najprzód na woźnego, potem na pisarka, wreszcie został urzędnikiem kantorowym. Sam przytem ciągle się uczył i przytem oszczędzał. Umiejętność oszczędzania doprowadził do najwyższego stopnia. Po kilku latach założył sobie biuro budowlane w bardzo skromnych rozmiarach, a następnie przedsiębiorstwo budowlane na większą skalę. Nie ustawał w pracy i oszczędności, a że zyskał uznanie, jako poważny i uczciwy przemysłowiec, począł otrzymywać roboty rządowe. Dostał między innemi budowę olbrzymiej admiralicji w Londynie, głównej poczty itd. Przedsiębiorstwa te dały mu olbrzymi majątek.

Przed dziesięciu laty kupił od lorda Churchilla cały West-Lawington, rodzinne swoje miasteczko. Wnet zbudował tam szpital, kościół, szkołę i ostatnie lata spędził tam, skąd wyszedł bosym nędzarzem, a dokąd wrócił witany jako dobroczyńca, potężny, jak król.

Tyle może silna wola, praca i — oszczędność.

Człowiek, który nie duszą żyć nie umie, jest niewolnikiem wszystkich ciała udręczeń. J. I. Kraszewski.

Rozmaitości.

Tresura dzikich zwierząt w dawnym Rzymie.

W dawnym Rzymie tresura dzikich zwierząt znajdowała się w rozkwicie. W mieście było mnóstwo menażeryj, w których tresowano różnego rodzaju dzikie zwierzęta, przygotowując je do występów w amfiteatrze. Na te cele złożono ogromne sumy i mnóstwo osób zatrudniano przy pielęgnowaniu zwierząt. Istniała też włączona do szkoły gladjatorów, szkoła weterynarji, w której służba strzegąca zwierzęta, uczyła się je w razie choroby leczyć. Istniały też specjalne szkoły tresury, zwłaszcza szkoły do nauki tresowania słoni.

Metoda tresury polegała głównie na głodzeniu zwierząt i biciu, przeplatanem pieszczotami. Przy tresowaniu wężów posługiwano się muzyką. Należały one do bardzo oswojonych i chowanych w domach płazów i nie rzadko pełzały one za swymi panami. W czasie uczt pełzały one po stołach, między naczyniami.

Dzięki rozwiniętej sztuce tresury, Rzym posiadał małpy grające na fletach, albo malujące litery alfabetu. Można tam było też podziwiać słonie, uprawiające istne gry gladjatorskie. Żwawo poruszały się one w walce. Na sznurach wykonywały trudne sztuki, a trąbą kreśliły litery w piasku. Starorzymscy pisarze komunikują ciekawe szczegóły o sztukach, wykonywanych przez tresowane pantery, tygrysy i lwy, o bykach, umiejących chodzić na tylnych nogach i tak przebiegających całe ulice, o orłach, które trzymając dzieci w szponach, unosiły się z niemi na znaczne wysokości, nie czyniąc im żadnej krzywdy.

Najbardziej zajmowano się tresurą lwów, które ścigały po arenie zające, bawiąc się z niemi jak kot z myszą. W owych czasach lew, podobnie jak węże i słonie, należał do zwierząt domowych. Ubierano wówczas lwy w materjały i jaskrawych barwach, a grzywy ich posypywano złotym proszkiem. Używano lwów nietylko do igrzysk cyrkowych, ale także do polowania i jako zwierzęta pociągowe.

Marek Antoniusz, odbył naprzykład podróż z Brindisi do Rzymu w karocy, ciągnionej przez lwy, a po przybyciu do Rzymu, objechał w ten sposób całe miasto. Na polowaniu lwy oddawały dobre usługi i znajdowały zastosowanie takie, jak psy myśliwskie.

Zdarzały się oczywiście wypadki, że nawet u dobrze wytresowanego lwa, budziła się niekiedy jego właściwa natura. Tak naprzykład pewnego razu lew, używany do igraszki dla dzieci, źle zrozumiał żart i rozszarpał dzieci, powierzone swej pieczy. Wypadek ten wywarł wówczas wielkie wrażenie w Rzymie tak, iż Seneka w jednem ze swoich pism, zwrócił publiczności uwagę na niebezpieczeństwa takich zwyczajów. Wskazał on na to w swem piśmie, że nigdy nie uda się tak wytresować lwa i tygrysa, ażeby zapomniały one o swej naturze i stały się przyjaznymi domownikami człowieka.

Największem czasopismem na świecie jest, wychodzący w Filadelfji tygodnik amerykański Satorday Evening Post, którego nakład wynosi 3 miljony egzemplarzy. Mimo 250 stron objętości, zeszyt kosztuje tylko 20 centów. Taniość pisma polega na tem, że dwie piąte treści stanowią ogłoszenia [illegible] rych nakładca zarabia miljon złotych. H[illegible] współpracowników są także wspaniałe, bo [illegible] lara od wiersza. Czasopismo to nie jest [illegible] tworem, lecz spogląda na bardzo poważn[illegible] gdyż założone zostało już w r. 1728 pr[illegible] Benjamina Franklina.

Poziom wody morza Kaspijskiego,

obniża się stale od roku 1918. Różnica wynosi przeszło 1 m. Przyczyna tego zjawiska nie jest dotąd wyjaśniona. Badania nad ilością wody, jaką Wołga odprowadza do Morza Kaspijskiego, oraz oznaczenia opadów rocznych okazały, że między tymi czynnikami a wahaniami poziomu wody nie istnieje łączność. Zmiany nie mogą widocznie być spowodowane przyczynami klimatycznemi, najprawdopodobniej idą one w parze z zmianami geologicznemi. Góry Kaukazkie są jeszcze stosunkowo młode, o czem świadczą częste zjawiska wulkaniczne, powstawanie nowych wysp na morzu Kaspijskiem, obniżanie się wybrzeży morza Czarnego. Badania w tym kierunku są jednakże jeszcze za świeże, by nań można budować miarodajne sądy.

Przypadkowe odkrycie.

Radjowa stacja nadawcza w Sztokholmie jest urządzona nawskroś nowocześnie. Grube dywany, draperje i inne urządzenia, tłumią wszelkie pogłosy, tak że tylko czysty ton wchodzi do aparatu. Niedawno jednak — jak donosi Svenska Dagbladet — musiano tam nadawać dwie produkcje równocześnie i wskutek tego zaimprowizowano stację nadawczą w sali nie przystosowanej do tego celu. Wbrew oczekiwaniom okazało się, że „nadanie" było niezwykle czyste i piękne, a dalsze próby stwierdziły, że, o ile chodzi o śpiew, fortepian i muzykę instrumentalną, stłumienie pogłosów raczej szkodzi, niż pomaga, gdyż ton potrzebuje pewne współdziałanie echa, aby zabrzmieć w całej pełni.

Chcesz poznać Boga? nie idź do księgi
Szukać tam jego istoty,
Patrz na te wielkie świata okręgi,
Osądź o Mistrzu z roboty.

Łamigłówka

ułożył: „Dżems" z Nowegomiasta.

Z niżej podanych sylab ułożyć 5 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół utworzą nazwisko prawodawcy ateńskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Myśliciel grecki.
2. Miasto nad morzem Śródziemnem.
3. Spartański król.
4. Słynne miejsce kąpielowe w półn.-zach. Europie.
5. Ateńska świątynia.

Sylaby: Da, das, k, ke, le, n, ni, ni, o, o, o, ra, ra, s, so, ten, tes.

Logogryf

ułożyła: „Małe ciało — wielka dusza" z Lubawy.

Ułożyć z niżej podanych sylab 19 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwiska dwóch prześladowców polskości w czasach zaborczych; końcowe z dołu do góry, nazwiska dwóch patrjotów polskich, żyjących w tym samym okresie.

Znaczenie wyrazów:

1. Pierwotna ludność wysp Filipińskich.
2. Mieszkanie kobiet muzułmańskich.
3. Nazwa gwiazdy porannej.
4. Miasteczko koło Łodzi.
5. Inaczej tłuszcz.
6. Ptak domowy.
7. Wielki oddział wojska u starożytnych Rzymian.
8. Nazwa zakonników według reguły św. Benedykta.
9. Człowiek chory umysłowo.
10. Gatunek nietoperza.
11. Inaczej urojenie, przywidzenie.
12. Kosztowny sztandar Konstantyna W. z monogramem złożonym z greckich liter X. P.
13. Rodzaj motyla.
14. Bajeczna postać człowieka znajdującego się na księżycu.
15. Naczynie stołowe.
16. Dwie spółgłoski.
17. Imię żeńskie.
18. Sznurek nasycony materją palną.
19. Przestrzeń zarosła drzewami.

Sylaby: Ba, ce, d, da, do, dyk, eu, fan, g, gen, in, ja, ja, jo, k, k, ka, la, las, le, ler, les, lis, lon, łą, ło, m, m, n, neg, niec, niec, nu, o, o, o, ob, ów, pir, ru, ry, s, s, sa, si, sie, ski, t, t, ta, ta, to, tyn, w, w, wa, war, we, z, z, zor.

Zagadka wizytowa.

Ułożył: „Podbipięta" z Nowegomiasta.

Pewnego razu spotkałem znanego mi pana, który mi podał zagadkę, niżej umieszczoną:

Żyd Leon Pieztnik Zemouk Łycia

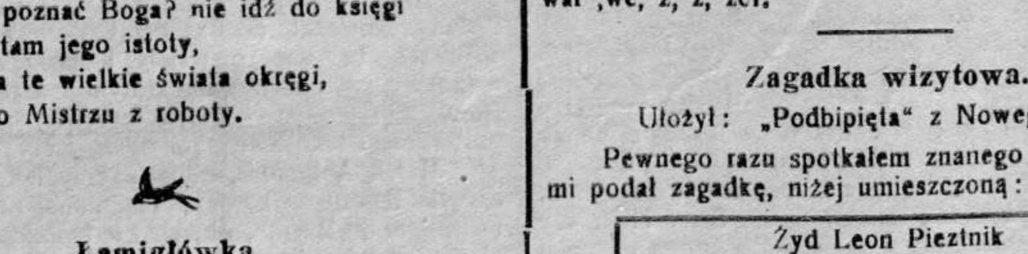
Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 21.

1. Neapol
2. Ameryka
3. Polska
4. Organy
5. Londyn
6. Edeling
7. Olimp
8. Nájeż.

Napoleon

nadesłali: „Baladyna", „Genowefa", Jerzy Jasiewicz z Kozłowa pow. Świecie, Ewald Osicki ze Świecia, „Słoń indyjski", „Skromny fiołek", „Szarotka", „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki krzyżykowej z Nr. 21.



„Balladyna", „Skromny fiołek", „Słoń indyjski", „Szarotka", „Złote serduszko" z Nowegomiasta.